Prenumerata
wynosi:
dla członków:
rocznie . . 1 złr. 20
półrocznie . — „ 60
kwartalnie . — „ 35
dla niecziońków:
rocznie . . 1 złr. 70
półrocznie . — „ 85
kwartalnie . — „ 45

IZRAELITA

Organ stowarzyszenia
„SZOMER IZRAEL"
wychodzi co drugi tydzień.

Bióro redakcyi i administracyi:
Rynek l. 14.
Rękopisów redakcya nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Ch. Ronatyn. właściciel drukarni.

Nr. 6. Lwów dnia 2. Kwietnia 1886. Rok III.

Lwów dnia 2. Kwietnia 1886.

Nie ma nic złego na świecie, coby nie wyszło na dobre. Stare to przysłowie stawiamy na czele niniejszego artykułu, aby wykazać, że obecny ruch nieprzyjazny, jaki świat manifestuje względem nas Izraelitów, chociaż chwilowo wielkie nam wyrządza szkodę, przecież ma dla judaizmu i swoję dobrą stronę, i że właśnie skutek zamierzony przez naszych nieprzyjaciół t. j. pognębienie moralne żydów zupełnie nie dopisał, owszem skutek tych usiłowań był wprost przeciwny

Z ogłoszeniem bowiem naszego równouprawnienia rzuciliśmy w wir życia, oddalając się zupełnie od swych spółwierców, którzy opuszczeni nijako przez starszych braci grzęźli coraz głębiéj w swéj ciemnocie. Kierownictwo gmin czyli Zborów po większéj części objęły żywioły takie, które doprowadziły wszędzie do bezładu i bezrządu i kto wie, jak dalece bylibyśmy zaszli w tych stosunkach, gdyby nie owe „momento mori", które za nami dzięki antysemitom zewsząd się rozlega. Owa antypatya nam okazana sprawia, że więcéj się skupiamy, staramy się o podniesienie naszych spółwierców, jednem słowem zwracamy się ku naszéj starodawnéj religii, która u niejednego w wirze życia poszła była w zapomnienie.

Dalszy skutek antysemityzmu jest znowu ten, że ludzie prawdziwi religijni innych wyznan, którzy przejęci są zasadami wzniosłymi chrześcijaństwa, okazują nam sympatyą i nie wahają się publicznie występować w obronie tych zasad czy to z trybuny parlamentarnéj, czy to z ambony, czy to w dziennikarstwie. Gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkich tych czcigodnych i prawdziwie szlachetnych mężów, moglibyśmy sporą ułożyć wiązankę, ktoraby piękne i wymowne dała świadectwa lepszemu poczuciu ludzkości i zarazem nas uprawnia do nadziei, że moralne poczucie u ludzi jest dość silne, żeby zniweczyć zamysły antysemityzmu. Ale wobec szczupłych ram naszego pisma ograniczać się musimy na wyjątkowém referowaniu o takich głosach nam przyjaznych. W ostatnim numerze podaliśmy głos superintendenta Dra Haasego, podniesiony w parlamencie austryackim. Dziś znowu podajemy podobny głos katolickiego biskupa w Holandyi.

W mieście Tilbury (w Holandyi) niedawno temu zdarzył się następujący wypadek: Kilku młodych katolików dopuściło się przy odbytym tamże pogrzebie poważanego obywatela izraelickiego, p. Catza, nieprzyjaznych demonstracyi i wykroczeń. Wypadek ten bardzo przykre sprawił wrażenie, a to tém bardziéj, że zmarły należał do najzasłużeńszych obywateli tego miasta. To spowodowało biskupa z Herzogenbusch do wysłania do dziekana następującego pisma:

„Najczcigodniejszy Dziekanie i Bracie w Panu! Wielki ból dotknął moje serce, dowiedziawszy się, że w Twoim dekanacie dopuszczono się przy pogrzebie Izraelity grubych obelg przeciw zwłokom męża, który za życia używał powszechnego zaufania, tylko że nie był wyznania nauki Jezusa z Nazaretu. Nie miły ten wypadek, drogi Bracie, mnie tém bardziéj zasmuca, ponieważ on, o ile się z przeprowadzonego śledztwa przekonać mogłem, obciąża nie tylko wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła, ale wyłącznie dawniejszych i obecnych uczniów szkół braciszków i sióstr."

„Czy to jest owa miłość chrześcijańska, o któréj nauczyciele i nauczycielki zawsze tyle mówią, a którą tak wpajają dzieciom? Czy to jest ta zgodliwość, którą im Jezus zalecił? Czy to jest prawdziwy sposób, mający wpajać innowiercom uszanowanie dla wiary, którą głoszą?"

„Gdy stronnicy Jezusa prosili, ażeby im pozwolił ukamieniować grzeszną niewiastę, odpowiedział im: „Ten, który zupełnie wolnym od grzechów się czuje, niechaj pierwszy rzuci kamień." A wszyscy stanęli nieruchomi, ponieważ byli świadomi własnych swych błędów. Czyż, Czcigodny Bracie, u owych wichrzycicieli w Tilbury rzeczy lepiéj stoją?"

„A przecież setki ludzi się znalazły, którzy ośmielili się rzucić kamieniami na zwłoki męża, któremu trzewiki zawiązać nie byli godni, męża, który za życia tak stał wysoko, że wielu z nich nie mogło się wznieść ku niemu."

„W pasterskiéj méj troskliwości o dobro naszéj dyecezyi postanowiłem zarządzić powszechny dzień modlitwy i pokuty na Niedzielę 14. lutego, dzień uroczysty św. Gregoriusa, w celu ubłagania przebaczenia za wyrządzoną przez znaczną liczbę Twoich parafian krzywdę bardzo poważanéj rodzinie izraelickiéj."

„Na zakończenie, drogi Bracie, pozwolę sobie jeszcze kilka słów dodać. Nie mogę ukryć zdziwienia mego, że w ogóle zajść mógł taki szkandał. Twojém i podwładnych Tobie księży zadaniem jest przez katechizowanie wywchowywać dzieci na dobrych chrześcijan i je pouczać, aby „bliźniego kochały jak siebie samego;" Ty także — a nie miej-

scowa komisya szkolna — macie kierować i dozorować szkołę, a zatém w Twojéj to mocy leży, dzieci tak wychowywać, jakimi je mieć chcesz.“

„Dlatego po większéj części spada wina na Ciebie-“

„Spodziewam się, że Ty i wszyscy duchowni, daléj zakonnicy i zakonnice, zostający pod Twoimi rozkazami w przyszłości uczyć będziecie, że wszyscy ludzie są dziećmi tego samego Boga; że Bogu wszystko jedno jest, w jaki sposób się do Niego modlą; że żaden człowiek nie ma prawa swój sposób czczenia Jedynego uważać za jedynie prawdziwy, innych zas potępiać dlatego, że odstępują od ich wiary; a w końcu, że wszelka służba boża tkwi w słowach: „kochajcie się nawzajem.“

„(podp.) Gotschalk, biskup z Herzogenbusch. — Dan w moim pałacu biskupim dnia 3 lutego, w uroczystości świętego Blasiusa, 1886.“

Ten ciekawy dokument zasługuje na jak największe rozpowszechnienie jako dowód, że ludzie prawdziwie inteligentni i pobożni wszystkich ludzi jako istoty boskie kochają i miłują.

Sprawy krajowe.

Rozprawy budżetowe w Radzie państwa tym razem ciągną się w nieskończoność, pomimo że prawica chciałaby jak najwięcéj czasu uzyskać, aby załatwić ważne sprawy w interesie państwa. — Klub niemiecki chce lawą swoich mów zalać parlamentaryzm. Z tego powodu nawet już przyszło do scen burzliwych.

Jak dzienniki donoszą, około połowy tego miesiąca ma być Rada państwa odroczoną i dopiero w jesieni na nowo zwołaną. Pod obradę tymczasem przyjdą tylko sprawy ważniejsze, jakoto: ustawa o pospolitém ruszeniu, o zabezpieczeniu robotników w razie choroby i o anarchistach. Sprawy zaś dotyczące kraju naszego, jako to: regulacya rzek, uzupełnienie wszechnicy lwowskiéj wydziałem medycznym i sprawy, dotyczące ochrony rolnictwa itd. wcale nie mają widoków, aby rychło mogły wejść do Izby. Tymczasem w kraju nędza coraz bardziéj się wzmaga, a chociaż niebezpieczeństwo powodzi obecnie już minęło, ono na przyszłość nie jest wykluczoném. — Koło polskie zajmuje się bardzo gorliwie tymi sprawami i zastanawia się nad tém, aby Rządowi dać do poznania, że cierpliwość delegacyi polskiéj ma pewne granice i że jéj nie należy lekceważyć.

Prezes Koła polskiego, K. Grocholski, wrócił już z urlopu i napowrót objął przewodnictwo.

Onegdaj przyjął Cesarz deputacyą lwowskiego wiecu rolniczego z Galicyi i przyrzekł jéj, że wszystko uczyni, co tylko jest w Jego mocy.

Sprawa wyboru posła do Rady państwa z brodzkiéj Izby handlowéj już zakończona. Wybrany został nim p. Dr. Maurycy Rosenstock 12 głosami, kontrakandydat prof. Dr. Rosenblatt z Krakowa został w mniejszości. Co do kandydatury dra Byka musimy wiadomość na tém miejscu mylnie przez nas w zeszłym numerze podaną, w tym kierunku sprostować, że p. Dr. Emil Byk wcale o kandydaturę brodzką się nie ubiegał, co zresztą i inné dzienniki już w swoim czasie uczyniły.

Ukończony wybór nowej Rady miejskiéj lwowskiej już zweryfikowany i wkrótce ma nastąpić wybór Prezydyum. Wprawdzie poufne zgromadzenie przeważnie z inteligencyi złożone oświadczyło się w zupełności za pozostawieniem Prezydyum w obecnym składzie; jednak, jak się dowiadujemy, odbywa się pokątna agitacya przeciw obecnemu jego składowi.

Nareszcie i Lwów doczekał się strejku. W fabryce braci Wczelaków nastąpiła zmowa robotników. Wszyscy robotnicy, z wyjątkiem koło 8, opuścili warsztaty, i pomimo perswazyi osób poważnych, nie chcą wrócić do roboty, aż punkta w memoryale przez nich podane, nie zostaną przez pryncypałów przyjęte. Dotychczas zmowa trwa dalej. Kilku robotników już policya uwięziła, z powodu, że grozili pobiciem robotników, którzy do zmowy nie przystąpili.

Według pogłosek krążących po dziennikach mają być zwołane Sejmy krajowe w miesiącu maju lub czerwcu. W naszym Wydziale Krajowym czynią już nawet w tym względzie potrzebne przygotowania.

Dr. Leopold Zunz
urodzony 10. sierpnia 1794
zmarł 17. marca 1886.

Uczucie niewymownego żalu i bolu przejmuje każdego Izraelitę na widok tych luk i strat, jakie Judaizm ponosi, tracąc prawie z dniem każdym najlepszych swych synów, najdoskonalszych swych pracowników na polu wiedzy i umiejętności judaistycznéj. Owa mała garstka pionierów postępu, która, objąwszy spadek po bp. Mendelsohnie, stanęła do walki z ciemnotą i w swym zapale niezmordowanie pracowała nad podniesieniem swych współbraci, zupełnie się przerzedziła. Jeden po drugim legł w grobie, nie zostawiwszy godnego zastępcy; a osierocone po nich żydowstwo leje łzy żalu i bolu.

Z owéj dawniejszéj garstki światłych Izraelitów, którzy już dawno zeszli z tego świata, został tylko jeszcze jeden mąż, który, jak ów cedr Libanu, wysoko sterczył po nad swymi braćmi; ale i on nareszcie ulec musiał prawu natury. Dnia 17. marca b. r. szlachetny Leopold Zunz czyli właściwie Jom Tow Lippmann Zunz wyzionął swego wielkiego ducha, który przez blizko $^3/_4$

Historya jednego z wielu.

14) Nowella przez **W. Feldmana.**

(Ciąg dalszy)

— Stanisławie, cóżem ja ci zrobił złego? Gzyż wobec ciebie jest zbrodnią, żem szedł za głosem przekonania i serca?

Surowość Stanisława topniała. Rozpogodził oblicze i z żalem się odezwał:

— Mojżeszu, wiesz, żem cię kochał jak brata, więcej, jak istotę wyższą odemnie . . . alem się nie spodziewał, że ty . . . staniesz w drodze szczęściu memu . . .

— Jakto? Co pod tem rozumiesz?

— A Mania?

To dla Mojżesza wystarczyło. Zrozumieli się.

— Stanisławie — rzecze Mojżesz — masz słuszność. Popełniłem niedorzeczność, żem się dał opanować uczuciu i śmiał zamarzyć o zakazanym owocu . . Alc niesłuszny masz do mnie żal. Moja miłość nigdyby światła dziennego nie była ujrzała . . Aczkolwiek mam lat 20 i nerwy i skłonności, nigdy nie byłbym się dopuścił czegoś, przed czem bym się miał rumienić . . Nie będę ci stawał po drodze — opuszczam to miasto na zawsze. Ale pamiętaj, wejdź dobrze w siebie, a myśli i zachcianek studenckich, fantazyi szesnastoletniego chłopca nie chrzcij imieniem najwznioślejszej ozdoby człowieczeństwa!

Zarumieniony z gniewu Stanisław tupnął nogą.

— Żegnam pana, panie Eisenbaum! Dziękuję mu za ostatnią naukę moralmą!

Zatrzasnął drzwiami i Mojżesz z pokrwawionem i rozpaczającém sercem oddalił się.

Głupi Mojżeszu! Nie lepiejżby ci było pilnować swych obowiązków i kuć reguły szkolne, niż bawić się w reformatora i męża publicznego!? Spożywaj teraz owoce swojej serdecznej pracy, a ucz się praktyczności!

X.

Trzy lata minęły od powyższych zdarzeń. Dla Mojżesza stanowią one jeden potok bolu i trudu ustawicznego, który mój bohater wprawdzie przepłynął zwycięsko, ale tylko po to, aby wskutek nadnaturalnego pasowania się z losem i wynikającego stąd wyczerpania sił — lec na brzegu — bez ducha!

Z doknmentem banicyi w ręku po rozmaitych staraniach i upokorzeniach został Mojżesz przyjęty do innego gimnazyum. Ciężkie miał tam życie! W obcem dla siebie mieście, gdzie każdy w nim widział tylko banitę, skazańca, nie mógł dostać żadnego zajęcia! Nie miał czem zaspokoić najkonieczniejsze potrzeby życia. Walczył z nędzą jak mógł a w walce tej strona jego duchowa mocno cierpiała.

„Kwiaty naszego jestestwa, szlachetne uczucia
Więdną wśród trosk codziennych powolnego trucia“

powiedział Jego Excelencya, p. Wolfgang v. Goethe.

Wreszcie po dwu latach żelaznej pracy przy świetle

wieku był czynny w służbie bożéj, w służbie dla oświaty swych współbraci, w służbie dla całego człowieczeństwa.

Nie każdemu może z młodszych naszych współwierców znana jest osobistość zmarłego Zunza, dlatego dajemy krótki jego szkic biograficzny.

Zunz urodził się dnia 10. sierpnia 1794 w Detmold. Ukończył szkołę w Wolfenbüttel, a potem słuchał filologii na wszechnicach w Göttingen i Berlinie. Mając lat 26, został kaznodzieją w Berlinie, który to urząd piastował od 1820—22. Potém został Dyrektorem żydowskiéj szkoły w Berlinie, którą kierował aż do r. 1831. Powołany na kaznodzieję do Pragi, został tam tylko przez rok jeden, a powróciwszy potém do Berlina, objął Dyrekcyą żydowskiego Seminaryum nauczycielskiego. Na téj posadzie wytrwał aż do jego zniesienia t. j. do roku 1850. Literacka działalność Zunza rozpoczęła się w r. 1817. Jako założyciel stowarzyszenia dla kultury i umiejętności żydów, redagował pismo przez to towarzystwo wydawane. Z licznych jego dzieł, zdradzających bystry umysł krytyczny jako też głęboką znajomość historyi żydowskiéj wymieniamy: „Die gottesdienstlichen Vorträge der Juden (1832), „die Namen der Juden," (1837), „Zur Geschichte und Literatur" (1845), „Die synagogale Poesie des Mittelalters" (1855), „Die Ritus des synagogalen Gottesdienstes" (1859), „Literaturgeschichte der synagogalen Poesie" (1865). Oprócz tego wydał wspólnie z kilku uczonymi hebraistami dokładne tłómaczenie biblii, które to tłómaczenie dotąd za najlepsze uchodzi.

Gdy Zunz obchodził 70 letnie swe urodziny, liczni jego przyjaciele ustanowili fundacyą Zunza, a w dniu 80. urodzin postanowiono wydać wszystkie jego dzieła, a 90 letnie jego urodziny obchodzono wydaniem albumu pamiątkowego.

Bp. Zunz odznaczał się nietylko głębokiem wykształceniem w ogóle, a nadzwyczajną erudycyą w piśmiennictwie żydowskiem; ale był to mąż najczystszéj moralności, stałych zasad i charakteru niezłomnego. Hołdował zasadom postępu umiarkowanego w Judaizmie, i wszędzie popierał owe dążności. Jego kazania są bardzo pojedyńcze bez owych bombastycznych frazesów, wieje z nich duch prawdziwéj humanitarności i mądrości. L. Zunz brał także żywy udział w walce za równouprawnieniem swych współwyznawców. Z Hejnem żył w wielkiéj przyjaźni, z którym aż do końca życia jego utrzymywał korespondencyą.

Z L. Zunzem zgasła wielka gwiazdza i światły nauczyciel w Izraelu! Oby mu ziemia była lekka! L.

II.

Wycieczka poza kordon.

(Dokończenie.)

W każdym urzędzie granicznym jest wystawiona w różnych pozycyach fotografia Degajeffa, mordercy Sudiekina, na którego głowę wyznaczył rząd carski 10.000 rubli. Z największą uwagą przypatruje się „nadzyratel" każdemu podróżnemu, a biada temu, w których rysach odkryje choćby ślady podobieństwa do Degajeffa! Posiedzi z pewnością długi czas w kazamatach rosyjskich, nim go wypuszczą na wolną stopę.

W roku 1883 zdarzył się senzacyjny wypadek. Pewien majętny kupiec wiedeński, jadąc za interesem przez Podwołoczyska do Rosyi, na stacyi granicznéj w Wołoczyskach w podejrzeniu, że pod jego osobą ukrywa się morderca Degajeff, został, pomimo legalnego paszportu, na rozkaz kapitana aresztowany. Na telegraficzne wezwanie przybyło kilku wpływowych osobistości z Podwołoczysk, jednak wszelkie przedstawienia były daremne, nawet znaczna kaucya nic nie pomogła! Rodzina zawiadomiona o tym smutnym wypadku, udała się do Ministerstwa spraw zewnętrznych, a dopiero za wstawieniem się tegoż w Petersburgu, wydobył się kupiec z pazurów Moskali! Wypadki podobne dość często się zdarzają i dostatecznie ilustrują sposób postępowania władz rosyjskich z obcymi poddanymi.

Wracając do dalszego opisu nędznych uliczek miasteczka Wołoczyska, prawie przez samych żydów zamieszkałego, musimy zaglądnąć jeszcze raz do tego siedliska nędzy i ubóstwa, które rozpostarły tam swe skrzydła i w potężnych szponach trzymają swe ofiary. Zdaje się, jakoby już stamtąd szczęście i dostatek na zawsze uciekły, a promyk nadziei lepszéj przyszłości nigdy nie zabłyśnie! Do 150 biednych rodzin żydowskich żyje tu bez jutra, ich codziennném pożywieniem jest kawałek suchego chleba i kilka łyżek ciepłéj strawy. Nie ma tam żadnego stowarzyszenia dobroczynnego, któreby poprawieniem ich opłakanego losu się zajmowało. Dotąd bowiem nie udało się głośnemu i humanitarnemu towarzystwu „Alliance israelité" rozpościerać swych opiekuńczych skrzydeł nad żydami w Rosyi, gdyż rząd moskiewski stawia temu potężne zapory! Najlepszą dźwignią dla żydów w Rosyi byłaby oświata, którąby można przez zakładanie szkół izraelickich podnieść.

Błądząc po małych, ciasnych uliczkach, ujrzałem mały, na wpół walący się już domek. Skierowałem tam kroki. Pod małem niskiem okienkiem usłyszałem przytłumione słowa hebrajskiej modlitwy: „Słuchaj Izraelu"! Ciekawością zdjęty, wszedłem do wnętrza. Na starem połamanem łóżku leżała wynędzniała i schorzała kobieta. Duszna atmosfera zapełniała ciasną izdebkę, mały połamany stolik, wyszczerbiony dzbanek i kilka nawpół potłuczonych garnuszków stanowiły całe bogactwo właścicielki. Na widok obcego człowieka starowina niespokojnie się poruszyła.

„Co wam jest, kobieto" zapytałem, „czego tak smutnie leżycie?"

„Pewnie z zagranicy," odrzekła słabym głosem.

„Tak jest" odpowiedziałem.

„Oj! źle ze mną, umieram, a nie ma nawet nikogo, któryby mi zamknął powieki! Moje biedne dzieci (tu z największem wysileniem słowa wymawiała) są tam

---

księżyca lub łojówki, o głodzie i chłodzie dostał Mojżesz świadectwo z ukończonego gimnazyum i — zarodki suchot.

Obecnie siedzi on w Krakowie w szczupłym pokoiku na poddaszu przygnębiony i pogrążony w głębokiej zadumie. Żółtawo-brunatna łojówka dopalająca się na stoliku rzuca posępne światło na jego wyniszczoną twarz. Ktoby w tym mizernym, wychudłym młodzieńcu poznał Mojżesza? Ktoby uwierzył, że ów zgarbiony pod brzemieniem smutnych myśli o pergaminowem obliczu i przygasłym wzroku młodzieniec jest owym chłopcem o pałającem sercu i wspaniałej postawie, który zwykle z iskrzącym się wzrokiem i dźwięcznym głosem innych pobudzał do życia i swoję przyszłość stroił w złote szaty? Czyż ów młodzieniec, dygocący z zimna, połykający chciwie kromki suchego chleba jest w istocie owym, który niegdyś głosił: Chcę pracować, więc będę żył: Ludzie nie są kamieniami?

Gdzie się podział jego zapał, jego odwaga, siła i męstwo?

Kraków był dla Mojżesza nieprzychylniejszym, niż miasto prowincyonalne. Cierpienia jego materyalne i duchowe tu się spotęgowały, dobijając i tak już osłabionego Mojżesza.

Mimo odradzających listów starego nauczyciela, Mojżesz tu się zapisał na wydział filoozficzny. Następnie wyzwolony z kajdan regulaminu gimnazyalnego, zamyślił wziąć się do jakiejś szerszej pracy. A wiele było do czynienia. Różnice wyznaniowe, aczkolwiek w praktycznem życiu nie istniały, albowiem akademicy mało o sprawy religijne się troszczą, zapuściły tu swe korzenie, rozdzielając na obozy „obywateli akademickich." Istniały więc odrębne towarzystwa „wzajemnej pomocy akademików" żydowskie i chrześcijańskie. A przytem między kolegami jaka ospałość, jaka lodowata obojętność ku „wyższym sprawom"! Każdy z nich dbał tylko o swoje sprawki i wygódki; jedno tylko hasło mieli wspólne „Panem et circenses!"

Wtedy Mojżesz zrażony powszechnym chłodem, ba, szyderstwem i urąganiem, jakie go spotykało, napisał gorącym zapałem i gryzącą satyrą tchnący wiersz „Pobudka"

Żadne pismo nie chciało go wydrukować, z wyjątkiem jednego humorystycznego tygodnika. Wiersz ów wywołał powszechnie wrzawę i potępienie na autora. „Mamy akademickie laski" pisze jeden anonim do Mojżesza, a jakiś fircyk nawet czynnie udowodnił, że nie na darmo przez 13 lat deptał ławki szkolne. A czyn jego oklaskiwano ze wszech stron — „mściciel akademickiego honoru" stał się sławnym — o nieśmiertelny Herostracie! Pozdrawiają cię twoi uczniowie! (C. d. n.)

---

daleko — za oceanem! Przeszło temu lat 4, kiedy zabili naszego dobrego cara, zaczęto nas prześladować i uciskać, żaden żyd nie był pewien mienia i życia! Kacapi napadali na nas, rabowali i rozbijali wszystko, a rząd na to wszystko patrzał przez palce, bo o północy (co się jeszcze nigdy w Rosyi nie przytrafiło), otworzono nam granicę i wypędzili. Każdy uciekał przed nożem kacapów, i moje dzieci wtenczas uciekły, a mnie biedną, starą i niedołężną zostawili, nie wiem, czy żyją, czy może ich już zimna pokrywa mogiła!“

Po tém opowiadaniu nieszczęśliwa kobieta umilkła. Żal mi ścisnął serce, czém można jéj było pomóc? Pocieszając ją, jak mogłem, odszedłem.

Z naszkicowanego tu obrazka można sobie przedstawić opłakany stan naszych współwyznawców w Rosyi, utwórzmy sobie ze wszystkich miasteczek rosyjskich kalejdoskop, a naszemu oku przedstawi się smutne i serce rozdzierające panorama. Naftali Schipper.

Rozmaitości.

— Dnia 31. marca br. zmarł w Willepreux (obok Paryża) 84-letni pięwca Ukrainy, Bohdan Józef Zaleski. Był to najpopularniejszy poeta polski. Jego poezye, opiewające przyrodę i życie na Ukrainie, wszędzie, a mianowicie pod strzechą znalazły przystęp. Cześć jego popiołom!

— Jak z Bukaresztu donoszą, wynalazł minister oświecenia Sturdza, nowy środek celem uniemożliwienia dzieciom żydowskim udziału w nauce. Przedłożył bowiem parlamentowi wniosek, dążący do zaprowadzenia osobnego podatku od obcych, tj. żydowskich dzieci, uczęszczających do szkół publicznych.

— Kosztowny i bardzo piękny zbiór drogich kamieni, na których są rznięte herby różnych rodzin polskich, nabył w tych dniach od osoby posiadającéj tę niezwykłą a szacowną kolekcyą znany warszawski archeolog p. Mathias Bersohn. Kamienie takie dawniej noszono zwykle przy zegarkach. P. Bersohn, jak głoszą, nosi się z zamiarem ofiarować ten zbiór wraz z opisem przez siebie zrobionym krakowskiemu Muzeum.

— Wielką akademicką nagrodę 12000 franków kolegium francuskiego o wyższéj matematyce otrzymała w tym roku panna Bortniker, która należy do bardzo poważanej żydowskiej rodziny w Odessie.

— Jak piszą z Londynu, zamyśla p. Samuel Montagu w jesieni udać się do Rosyi, aby w większych tamtejszych miastach przez żydów zamieszkałych osobiście się z przełożonymi zborów i rabinami porozumiewać co do emigracyi żydów.

— Dnia 14. marca br. odbyła się w Ramsgate uroczystość stawienia nadgrobku zmarłemu w lecie filantropowi Sir Mojżeszowi Montefioremu. Liczne grono krewnych i przyjaciół zebrało się na ten obrzęd, a Dr. L. Löwe przemówił do obecnych, wspominając o tém, że kamień, na którym leży trumna, pochodzi z góry Moryi.

— Jak z Pesztu piszą, odegrała się znowu onegdaj w węgierskiéj Izbie poselskiéj mała komedyjka antysemicka. Tym razem produkował się poseł ks. Komlossy. W swojéj przemowie rzucił się na dziennikarstwo, służące interesom żydowskim, które chce Boga detronizować, a diabła na jego miejsce osadzić. Politykę i opinią publiczną Węgier preparują żydziaki niedojrzali albo indywidua, które w życie wykoleiły się. Żydzi przeważne stanowisko zajmują w prasie, a przecież są zupełnie nieproduktywni na polu umysłowém. Powaga parlamentu i posłów bardzo ucierpiała. W końcu żada, aby żydowscy redaktorowie gazet nie używali równego poważania w społeczeństwie z redaktorami chrześcijańskimi. — Temu odpowiedział demokrata Ugron między innymi, co następuje: „Nie lubimy się spierać z antysemitami, nie mamy także polecenia od żydów, abyśmy ich bronili. Ale jest to naszą niezachwianą zasadą, że nie należy czynić różnicy między ludźmi a ludźmi, między obywatelami a obywatelami. Lecz usłyszawszy o nieproduktywności żydów na polu umysłowém, nie małom się zdziwił, że to pochodzi z ust księdza, który nie mógłby nawet w kościele mówić, gdyby nie było starego i nowego testamentu, a przecież wiadomo, że napisali je na polu umysłowém nieproduktywni żydzi. — Potém mówił jeszcze Geza Racz w duchu ks. Komlossy. W końcu przemówił prezydent ministrów Tisza w te słowa: „Połóżmy koniec téj niebardzo pocieszającéj wymianie myśli. Jeżeli chcę być sprawiedliwym, widzę tylko dwa gatunki ludzi. Jedni pytają: „Czy jesteś poczciwym człowiekiem, lub nie?“ Do tych należą ja i znaczna większość téj Izby. Potém jest kilku, od których słyszymy: „Jesteś żydem, czy chrześcijaninem?“ Chrześcijanie są aniołami, żydzi diabłami. Szkoda takim ludziom odpowiadać.“

— Jak Warszawski Dn. pisze, wyemigrowało w roku 1885 z Królewstwa Polskiego i z gubernii zachodnich za granicę 20-150 żydów głównie do Stanów północnej Ameryik, gdzie obecnie liczba żydów dochodzi do pół miliona.

— Dnia 24. marca odbyło się w izraelickim templu we Lwowie nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego dra Leopolda Zunza. W świątyni zebrała się liczna publiczność należąca do najintelegentniejszych sfer żydowskich, aby uczcić pamięć zasłużonego męża wiedzy. Rabin Löwenstein skreślił w pięknej mowie działalność zgasłego Zunza i zakończył ją modlitwą rzewną za jego duszę. Tak mowa jakoteż i modlitwa do głębi wzruszyła obecnych.

— Jak nam piszą ze Stanisławowa, sprawa obsadzeń posad nauczycielskich przy nowo kreować się mającej szkole wyznaniowej już się rozstrzygnąć miała, tylko co do posady kierownika nie przyszło do porozumienia; zgodzono się tylko na to, aby obu kandydatów p. W. i T. zaproponować Prezydyum Alians w Wiedniu, które i tak zawarowało sobie prawo zatwierdzenia przedstawionych sobie przez komitet kandydatów. Żywimy nadzieję, że Alians po informowaniu się należytém odpowiedni uczyni wybór; bo od kierownika zależy jedynie pomyślny rozwój tego zakładu. —

Właśnie gdy numer już był złożony, otrzymaliśmy list ze Stanisławowa, w którym nam donoszą, że komitet oświadczył się za wyborem p. Maksa Weissberga, na dyrektora szkoły; starszym zaś nauczycielem religii i języka hebrajskiego zamianowano p. Mittelmana z Brzeżan, ucznia Seminaryum rabinackiego w Wrocławiu.

Odpowiedzialny redaktor: J. Emanuel Frankel. Wydawca: Stowarz. „Szomer Izrael“. Drukiem Ch. Rohatyna we Lwowie.